

WRÓBLE ^{na} DACHU

Nr. 40. (68).

Rok II.

4. X. 1931.

Cena 30 gr.



- Tate, co to jest materiały cuchnące i żrące?
- Głupiś Moniek. To Moszek Hosenwkratkentreger i jego pies...

Rys. A. Wasilewski, Kraków

(Telegram własny „Wróble na dachu“).

Londyn, 29 września. Jak się dowiadujemy z kół bardzo dobrze poinformowanych, rząd angielski wobec kryzysu finansowego związanego ze spadkiem funta szterlinga, postanowił zwrócić się do rządu polskiego z prośbą o udzielenie mu pożyczki w wysokości 1 miliona funtów szterlingów, płatnych w złotych. W sprawie tej odbywają się już narady, prowadzone w Londynie.

Nowy Jork, 29 września. Krach 20-tu banków wywołał tutaj nieopisaną panikę. Amerykanie wyzbywają się gorączkowo dolarów i kupują masowo złote. Tłumy oczekują w porcie nowojorskim na przybycie okrętu, naładowanego banknotami złotowymi.

Nowy Jork, 29 września. Sfery finansowe i rządowe amerykańskie zwróciły się z prośbą do rządu polskiego o wydelegowanie wiceministra Koca do Stanów Zjednoczonych celem przeprowadzenia sanacji finansów amerykańskich. Wiceminister Koc w najbliższych dniach udaje się do Nowego Jorku na czele komisji, w skład której wchodzi m. in. płk. Wieniawa-Długoszewski i wojewoda Kostek-Biernacki. Stanowisko sekretarzy ze strony Ameryki obejmują pp. Joung, Kemmerer i Devey.

Okrzyczany pobyt ministra Brianda i konferencję z Curtiusem w Berlinie starają się nacjonaliści francuscy wykorzystywać przeciw Briandowi.

Twierdzą oni, że min. Briand chory jest na „curtius visum“ (krótki wzrok).

Dowiadujemy się, że po likwidacji strajku teatrów wyszedł dopiero na jaw właściwy powód zamknięcia teatrów Szyfmanowskich. — Jak się okazało, bilans teatrów Polskiego i Małego wykazał duże Szyf-man-co.

— Kto zaprowadził wyznanie staro-zakon-ne?

— Naturalnie, jakiś Kon...

Ostatnie krachy na całym świecie były to okropne wydarzenia, mrozące krew w żydach (i).

W Polsce prasa jest wolna... (od podatku gruntowego).

Opozycja traci wpływy.. (w klubie B. B.)

Handel wcale nie stoi.. (ale leży)

Urzędnikom wcale nie jest tak źle, jak ogólnie przypuszczają... (ale znacznie gorzej).

Kryzys już minął. (by, ...gdyby nie ciągły brak gotówki).

W Polsce jest jak w raj... (i o wszyscy chodzą goli, a wielu oczekuje exnisi).

Mówią, że Dygas ma większy głos w Z. A. S. P-ie, aniżeli w teatrze.



Kuczki...

„Wróble na Dachy“ ćwierkają:

...że aktorzy warszawscy zaprzestali oponować przeciwko dyrektorskiej kandydaturze redaktora „Świata“, mówiąc: — „Śmiejmy się, bo kto wie, czy Świat potrwia trzy tygodnie“ (Beaumarchais).

...że po przysłaniu do Warszawy posła chińskiego, nasz rząd zdecydował się na to, że Minister P. Kühn odwiedzi Pekin w charakterze posła.

...że partytet funta angielskiego jest parytet-a-tete z parytetem niemieckiej marki.

...że Liga Narodów do Chińczyków i Japończyków wysłała noty: Pakt... Kelloga vobiscum.

...że niema obaw, aby nasza waluta spadła, ponieważ mamy silne oparcie w złocie, jak zaden inny kraj, a więc w postaci: licznych złotych jubileuszów, w bogatym wieku dzieciństwa, w złotym wieku literatury, w złotych myślach i w złotej młodzieży.

Nowe przysłowia i aforyzmy

— Kto smaruje, ten awansuje.
— Kradzione nie tu — czy tam?!
— I z próżnego komornik nie wyciśnie.
— Kogo Pan Bóg lubi, temu zsyła krzyżyki, a kogo Dziadek — ordery.
— Żeby babcia miała wasy, to byłaby dziadkiem.
— Kto rano wstaje, ten wcześniej musi iść spać.

Podobno Hitler wyraził się, iż pokojowa polityka ministra spraw zagranicznych Curtiusa to jest niespotykane dotychczas w polityce niemieckiej „Cur(t)io sum“.

— Jakie będzie położenie rządu przed mającym zebrać się Sejmem?

— Dowiesz się z przedłożenia projektów!

— A co będzie po przedłożeniu projektów?

— Odłożenie!

— A potem?

— Odłożenie się projektów!

Zmienił się...

Icek i Srulek są przyjaciółmi na śmierć i życie. Wtem Icek postanawia przyjąć chrzest. Srul towarzyszy mu aż do bram kościoła i oczekuje na powrót przyjaciela, ażeby się dowiedzieć o przebiegu ceremonii. Po pewnym czasie Icek wychodzi z kościoła.

— Nu, jak tam było? — pyta Srul.
— Gaj weg — odpowiada Icek — z jewrejami nie gadam.

Pan Ganzfeder wyjechał do Wiednia na operację w towarzystwie swojego syna. Niestety operacja skończyła się śmiercią pacjenta. Syn, żeby nie przerazić zbyt matki, wysłał telegram w niezwykle oględnych słowach: „Tato lepiej, jutro pogrzeb“.

— Moniek, ty wiesz, jak ślepego można prowadzić za lampą?
— No powiedz Iciuniu, w jaki sposób?
— Wkłada się do lampy śledzia i trzyma się ślepemu przed nosem. Jeżeli ma dobry węch, to pójdzie za lampą.

Zmysł kupiecki

Rys. Charlie, Kraków



— Morycek, co ja widzę, ty golisz agrest?!
— Tak tatko, ja jego potem będę sprzedawał jako winogrona...

Z myśli Markusa Eisenberga

— Niema już teraz dżentelmanów, wszyscy dziś są geldenmanami.

— Gdyby Platon żył w obecnych czasach, nazywanoby go Plajton.

— Panie Gancpomader, czy pan urzęduje wysprzedaż posezonową?

— Uj, tak! Wysprzedaż będzie, ale nie ja ją urzęduję.

— No, a kto?

— Komornik.

Icyk i Mojsie idą na przechadzkę za miasto. Icyk przystaje przed drzewkiem, które dopiero co pokryło się liśćmi.

— Aj — jakie ładne drzewko i ile na niem liści. Gdybym to ja mógł mieć tyle dolarów, ile listków na tem drzewku! Uj — jakbym chciał!

— Icyk — a gdybyś miał tyle dolarów, tobyś mnie pięćdziesiąt pożyczył.

— Nyszt — co to, to nie — ty masz to drugie drzewko...



Pierwsi żydzy w Polsce

Rys. J. Ostrowski, Lwów

DWUGŁOS

— Słuchaj Jojne, ja ci powiem co
Tak od serca, tak uf mane muś,
Pożycz mi bagatelkę złotych sto!
— Fa wues?

— Musisz wiedzieć, co ja żenię się,
Potrzeba mi na fisz i na kugel,
W tak ważnej chwili ratuj mnie!
— Miszuge! M. ZIELONEK

Więcej nie usłyszysz

— Słuchaj pan, panie Silberkraut, chciałbym do pańskiego interesu kilka cy złotych, tylko boję się, aby o tem nie sali w gazetach i żeby nie było z tego afery.

— Kochany przyjacielu, niech pana głowa nie boli. O tych pieniądzech pan napewno nigdy nic nie usłyszysz.

Dziedzic: — No, Aronie, a ty za jaką nacją?
Aron: — Nacją? Ja nie wiem co to czy.

Dziedzic: — Nacja, to narodowość. Nacją jaką ty nacją?

Aron: — Ja za propinacją

ZNALAZŁ WYJŚCIE

Pan Szlojma Kanarek przechadzał się w pogodnej soboty po ulicach Nowego krokiem poważnym i powolnym, jak nak prawo Izraela swym prawowiernym dzie. Albowiem Szlojma Kanarek mimo tego losy od kilku lat przeniosły go z małej skiej miejsciny w oszałamiający zgłęb polji świata, pozostał wierny tradycjom ków swoich.

Spacerował więc sobie, wążąc w swej drej głowie najrozmaitsze sprawy i in. Wtem tuż przed sobą ujrzał banknot do wy. I to nie było jakie! Na chodniku do całych sto dolarów! Już Szlojma w pier popędzie, schyliwszy się, pragnął pod banknot, gdy wtem powstrzymało go od kroku przypomnienie świętego przykazania, zabraniającego w tym dniu brać kolwiek monetę do ręki, choćby to nawet sam amerykański dolar. Ale co robić? Szlojma zrezygnował z tak wspaniałej liczności i tyle pieniędzy zostawił na piśnnych przechodniów? Nie mogąc więc nieść pieniędzy, przydeptał banknot cze dziej, ukrywając go pod podszewką swego kłapanego buta.

Nu, ale co dalej? Nic. Szlojma posta

Niezrozumiałe

Altman: — Jak się czujesz z forszą?
Jungman: — Dzięki Bogu mam, ile potrzebuje.

Altman: — Więc pożycz mi 500 złotych na tydzień.

Jungman: — Nie rozumiesz mnie — mam, ile ja potrzebuję, a nie ile ty potrzebujesz.

— Moniek, słyszałeś? Gansleber zwinął fabrykę perfum i otworzył fabrykę szwajcarskiego sera.

— Oj, on pewno zwarjował! Nie wiesz dlaczego?

— Bo jego doktor nakazał mu natychmiast zmienić powietrze.

stać sobie tak aż do zapadnięcia zmroku i ujrzenia pierwszej gwiazdy na niebie. W jego rodzinnej miejscinie możeby się to udało, ale nie tu w Ameryce na gwarnej ulicy nowojorskiej. Nie upłynęła krótka chwila, gdy przed Szlojmą stanął policeman.

— Nie stać, iść dalej!
Szlojma nawet nie drgnął.

— Iść dalej! — powtórzył stróż porządku ulicznego, podnosząc głos. I ten rozkaz przeszedł bez żadnego wrażenia.

— Iść dalej!! — po raz trzeci zawołał wprowadzony już z cierpliwości policjant. A gdy i to wezwanie nie pomogło, przedstawiciel władzy użył swojej broni. Jak nie kropnie Szlojmę pałką gumową tak, że biedny żydek z bólu zobaczył wszystkie gwiazdy. I w tym samym momencie przyszła Szlojmię cudowna myśl do głowy. Oto jest znak, który widocznie zsyła mu Pan Bóg w swej wielkiej dobroci.

— Zobaczyłem gwiazdy, śabat się już skończył! — krzyknął Szlojma Kanarek, schylił się, chwycił banknot studolarowy i oddalił się szybkim krokiem, pozostawiając przedstawiciela władzy z rozdziawioną ze zdziwienia gębą.

Atramentower do nowego kasjera

— Panie Kon, ile razy mówiłem panu, że dobry kasjer, znający swój zawód, nie powinien kasy zostawiać otwartej.

— Ależ, panie szefie, przecież w nic nic niema!

— Właśnie dlatego, czy to każdy ma widzieć?!!

Dwóch żydów z prowincji — spółników — przyjeżdża do Łodzi po zakupy. Gdy przechodzą koło jakiegoś składu i jeden chce wstąpić, drugi spółnik go wstrzymuje:

— POCO tu mamy wejść, widzisz przecież, że cały kram wynosi może 500 zł. jeszcze tego będziemy naciągając?

— Patrzcie go, jaki wielki pan! To może mam mu darować 500 zł.?

Emancypacja

Rys. A. Wasilewski, Kraków



— Mary! ja ciebie bardzo proszę, nie zrzucaj łupin z pomarańcz — ty nie jesteś u siebie na balkonie...

Kiepskie czasy

Dwóch kupców siedzi w kawiarni, p. Birnbaum i Apfelbaum. Siedzą i milczą. Wreszcie p. Birnbaum przerywa milczenie:

— Czy nie masz pan cygara?

— Niestety, nie mam — odpowiada Apfelbaum. Po pół godziny zaczyna znowu pan Apfelbaum:

— Czy nie masz pan cygara?

— Już panu raz potrzebowałem powiedzieć, że nie mam cygaro.

Potem obydwaj wyciągnęli swoje etui i wdychają unisono:

— A więc każdy z nas musi palić własne.

— Nu, jak idzie interes?

— Co ma iść, wcale nie idzie.

— To dlaczego nie zamykasz?

— Zamykać! A z czego będę żył?



— Panie ładny, może mi pan pożyczy swojego „korkociąga” do otwarcia tej butelki...

Dobra opieka

Na pogrzebie Blejwajrowskiej za karawanem kroczą jacyś dwaj panowie i żywo gestykulując, rozmawiają ze sobą.

— Kto są ci dwaj? — pyta Goldberga jego przyjaciel.

— Ten z prawej strony — to mąż zmarłej, a z lewej — to swat.

Pan Izak z p. Izydorem zwiedzają Frankfurt. Najbardziej interesuje ich naturalnie grób Rotszyldów. Podziwiają, cmokają, wreszcie Izak mówi do Izydora z zawiścią:

— No, Izydor, co ty do tego? Co znaczy być Rotszyld? Ci sobie żyją!

— Tate, jeżeli mi nie dasz tysiąc złotych, to ja rzucę się do wody.

— To dostaniesz kataru.

— Albo strzelę sobie w głowę.

— To się odbije kula od twojego głupiego czoła.

— Ja się przechrzczę.

— Żydzi się będą cieszyć, że się ciebie pozbyli.

— Porzucę uniwersytet i otworzę na przeciw ciebie interes konkurencyjny.

— Cicho, sza, masz tu pieniądze.

Objasnił go

— Salomon, od czego pochodzi wyraz „czek“?

— Od tego, że zawsze trzeba czekać i czekać, żeby on nareszcie miał pokrycie.

Talent narracyjny



— Chce się pan uśmieć? to niech pan posłucha, co mi się wczoraj zdarzyło:

— I co pan na to?...

Od czegoż głowa...

Po całym miasteczku gruchnęła elektryzująca wieść, że piękna i bogata panna Salcia vel Sally Zylbersztajn, zamierza wstąpić w związki małżeńskie. Już na drugi dzień p. Symche Storch, znany na całą okolicę swat, był obłożony, niczem giedła w czarny dzień. Panna Sally stawiała tylko jeden warunek: mąż musi mieć pięknie brzmiące, czysto polskie, szlacheckie nazwisko. Niestety żaden z kandydatów nie mógł się poszczycić takim warunkiem.

Ale od czegoż p. Symche ma głowę na karku?

— O co się rozchodzi, o takie drobnostki? Piękne polskie nazwisko? — przemówił do zrozpaczonych kandydatów. Uj, nima żadne zmartwienie!

I pan Symche w mig zestawiał listę kandydatów do rączki pięknej panny Sally:

Srul Morgenbesser
Salomon Kwargelduft

Icek Stielerman
Lewek Glasbier
Juda Tieger
Mojżesz Wolfsohn
Aron Süskind
Salek Hosenduft
Menasche Traurig
Wolf Feignüss

Izaak Zuckerstarck
Jojne Kopfschmerz
Mendel Katzenelenbogen

Stasio Dzieńdobry
Bolcio Niedowyttrzymań-
pachnicki

Igo Stuldziób
Władzio Bombkaraz
Henio Dżykozwierz
Monio Odwilkasynowski
Adaś Stodkodzieciątowski
Zbyszko Odekoloński
Zygmus Uśmiechnięsę
Zygmus Więcejodukiersłod-
nicki

Janko Cukierkrzepi
Julek Ajwajbologtowski
Manius Kotkatokietek.

Efrcim Migdał (wchodząc do wanny): — Jak to ten czas leci! Akurat rok temu, jak się kąpałem!

Pani Natalja Zauberkindowa postanowiła oddać swego Lolusia na berliński uniwersytet. Wsiadła z synem do pociągu i odwiozła go do samego miejsca. Tam wskazano jej bursę studentów pani Braun, która miała być podobna bardzo dobrą. Matka jednak czuwa nad bezpieczeństwem jedynaka:

— Pani Braun! Ja słyszałam, że tutaj jest zwyczaj, że najrozmaitsze dziewice odwiedzają studentów i Bóg wie, co z tego może wyniknąć. Jabym sobie bardzo a bardzo życzyła, żeby do mojego syna nikt obcy nie przychodził.

— Panie Zauberkid! Może pani być zupełnie spokojna. Ja już się tem osobiście zajmę...

Czas przyszedł

— Jak brzmi czas przyszedł od słowa kocham?

Uczeń po namyśle:
— Zenię się.

Do pary grających szachistów przysiadła się kibice. Jak wiadomo, kibice są bardzo niemile widziani, to też jeden z grających odzywa się:

— Wie pan, do państwowej stadniny ogierów w Janowie sprowadzono niedawno piętnaście ogierów i jednego wałacha.

— A poco wałacha do stadniny ogierów?

— No, żeby kibicował...

Już Młkiewicz opiewał „naród wybrany“: „Brodę ich długie, kręcone nosiska“.

— Wiesz, Apfelbaum, miałem wczoraj przykry wypadek.

— Co się stało?

— Poszedłem płacić weksel i zwichnąłem sobie nogę.

— Dobrze ci tak! Nie łaź tam, gdzie nie trzeba!

Kupiec I.: — Mógłbyś pan mieć trochę wstydu przed swoim subjektem! Ciągłe przysyłasz go pan o pożyczkę do mnie.

Kupiec II.: — Ach, taki ja głupi nie jestem, jak on dostanie pieniądze dla mnie od pana, to ja mu mówię: „Jaki to złodziej ten Ehrenberg. Patrz pan, jak od niego ciężko odebrać pieniądze, które ja mu pożyczyłem“

Wiesz, moja Ruchla ma zębki jak prawdziwe perły.

Z powodu takie blade?

Nie takie rzadkie!

Zniżka funta

Rys. Charlie, Kraków



— Proszę pana! Tu miał być funt cukru, a jest zaledwie 30 gramów!
— To pani nie wie, jak funt spadł!?

Nauki starego Abrahama

— Synu mój, ty sobie to pamiętaj, pierwsza rzecz w interesie, to uczciwość. Patrz tylko na mnie i bierz sobie ze mnie przykład. Wczoraj to ja naprzykład miałem zainkasować tysiąc złotych i mój klient się troszeczko pomylił i zamiast jednego tysiąca dał mi dwa. I co się zabrałem i poszedłem z tymi dwoma tysiącami do banku i zainkasowałem je.

Kultura muzyczna

Książkowerdonabożeństwa jest na kolacji u Goldszmerców. — Podają gesinę. Po kolacji pani Goldszmere zasiada do fortepianu i gra kilka najnowszych szlagierów.

1. Kłopoty z Krakówem...
2. Kłopoty z Krakówem...
3. Kłopoty z Krakówem...



Kelner: — A na następny post polecamy się również!...

„WRÓBLE NA DACHU“, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY. WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 208-63, 234-65, 670-21, 696-44 i 696-40. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 1931.